

Biblioteka Główna Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu

Artykuł:

Wojtkowski Andrzej: Rola Poznania i Wielkopolski w życiu Narodu

Źródło:

Kronika Miasta Poznania Rok 3, 1925, numer 7/8, strony 129-148

Artykuł udostępniony cyfrowo w ramach zadań projektu pt.
„Digitalizacja i udostępnianie online »Bibliografii gospodarki Wielkopolski 1919-39«
H. Maciejewskiej” (SONB/SP/550684/2022)

KRONIKA MIASTA POZNANIA

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY SPRAWOM KULTURALNYM
STOŁ. M. POZNANIA.

(ORGAN TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW MIASTA POZNANIA.)

ZYGMUNT ZALESKI — KAZIMIERZ RUCIŃSKI — DR. KAZIMIERZ KACZMARCZYK

Rok III.

Poznań, dnia 31. sierpnia 1925.

Nr. 7/8.

DZIAŁ HISTORYCZNY.

ROLA POZNANIA I WIELKOPOLSKI W ŻYCIU NARODU.

Gdy w r. 1815 Kongres Wiedeński stworzył Królestwo Polskie, poddane cesarzowi rosyjskiemu, ale Poznań do tego królestwa nie włączył, powiedziano w Warszawie: „głupia Polska bez Poznania“ (nazwa „Poznań“ od „poznania“!) Słowa te nie byłyby wyrzeczone, gdyby, przynajmniej w pewnych kołach, nie przyznawano Poznaniowi roli intelektu narodu. W ostatnich czasach słynął Poznań i dzielnica Wielkopolska swą energiczną obroną przed naporem niemieckim, swą pracą organiczną, oraz tem, że dostarczał dwóm uniwersytetom polskim, Krakowowi i Lwowowi, uczonych. Najwcześniej zaś zaznaczyła się rola Poznania jako zbiornika uczonych, z którego czerpały inne dzielnice. Za czasów Kongresu Wiedeńskiego słynęli w całej Polsce nauką trzech Wielkopolanie: dwaj bracia Śniadeccy, Jan i Jędrzej, profesorowie uniwersytetu wileńskiego, oraz ks. Onufry Kopeczyński, autor pierwszej naukowej gramatyki języka polskiego, członek warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Poza tymi uczonymi nie było wówczas żadnego objawu, któryby usprawiedliwiał to wysokie mniemanie o Poznaniu jako intelekcie narodu; nie było bowiem wówczas w tem mieście ani uniwersytetu, ani nawet żadnej biblioteki naukowej.

Atoli, uzasadnione czy nie, mniemanie to tłumaczy nam rozczarowanie, jakiego doznano w Warszawie po wybuchu powstania listopadowego, gdy Poznań zamiast z mądrą radą pospieszył z orężem w pomoc walczącym. Publicyści emigracyjni podnosili,

że „powstanie 1831 roku więcej jeszcze głów jak ludzi zbrojnych i pieniędzy potrzebowało“, a tymczasem Wielkopolska dostarczyła tylko żołnierzy, koni i pieniędzy, „ale głowy czy pozostały w domu, czy skryły się w rotach?... to pewna, iż w pomoc sprawie narodowej nie przyszły“.

W dużej mierze wpływały na wysoką ocenę roli Poznania w życiu narodu wspomnienia historyczne, które zwłaszcza po rozbiorach miały wielkie znaczenie. Nazwa Poznania przypominała pokoleniom porozbiorowym jedną z najświetniejszych epok historii Polski, mianowicie epokę Mieczysławów i Bolesławów. Po utracie państwa zwracano oczy z specjalnym sentymentem na Wielkopolskę jako kolebkę państwa, a na Gniezno i Poznań jako pierwsze jego stolice.

W ostatnich dziesiątkach lat naszej niewoli Poznań i Wielkopolska były owym potężnym bastjonem, o który rozbijały się ataki niemieckie. Poraz pierwszy odegrali tę rolę historyczną Wielkopolanie w wieku XIII. Gdy Brandemburczycy, zachęceni podziałem Polski na dzielnice, pokusili się o zagarnięcie ziem wielkopolskich nad dolną Wartą i Notecią, wówczas zostali odparci przez Wielkopolan. Podobnie i z Gdańską, który przejściowo opanowali, zostali Brandemburczycy wyparci przez księcia wielkopolskiego (1272).

Walkom tym towarzyszyła ogólna nienawiść Wielkopolan do Niemców. Dla rycerstwa pierwszą pobudką do przeciwstawienia się Niemcom „była obrona dawnego stanu posiadania, mianowicie wpływu i znaczenia na dworach książęcych, zagrożonego przez napływ Niemców, umiejących z powodu swych rozlicznych zalet zajmować stanowiska u boku panujących i wypierać z nich Polaków“. Przeciwnieństwo to zaznaczyło się także na Śląsku, gdzie żywiono najwięcej sympatji dla tych książąt, którzy mniej ulegali rycerzom niemieckim. Duchowieństwo natomiast odnosiło się w wieku XIII wrogo w stosunku do Niemców dlatego, że duchowni niemieccy w Polsce, głównie Franciszkanie, w walce Kościoła z państwem stawali po stronie książąt. Budziło to niechęć biskupów i kleru polskiego „nie tylko do politykujących mnichów, ale wogóle do Niemców“. A niechęć już nie tylko duchowieństwa, lecz warstw najszerszych ściągnęli Niemcy na siebie „łagodniejszym, od zwyczajowego w Polsce, zachowywaniem postu“. Ta niechęć do Niemców znalazła wyraz w postanowieniach synodów wieku XIII. W r. 1248 zagrożono klątwą tym, co na sposób nie-

niemiecki nie przestrzegali postów. Wtedy też zabroniono biskupom udzielania święceń osobom z innych diecezji pochodzącym, co pośrednio było skierowane przeciwko przybyszom niemieckim. Synod z r. 1257 nakazał wszystkim rządom kościołów „we wszystkich diecezjach narodu polskiego“ pozakładać szkoły parafjalne, zastrzegając zarazem, by szkół tych nie oddawano pod kierownictwo Niemcom. Ten sam nakaz powtórzył arcybiskup gnieźnieński, Jakób Świnka, w r. 1285. Synod z tego roku zagroził sekwestrem dochodów tym zakonom, któreby przyjmowały tylko Niemców, i zabronił nadawania stanowisk duszpasterskich tym, co nie znali języka polskiego. Z tego samego synodu idzie pod imieniem arcybiskupa Świnki „wynowna skarga całego episkopatu polskiego przed kardynalskie forum na ucisk i poniżenie, jakiego naród polski doznaje w Polsce samej od rycerstwa i osadników niemieckich, na stopniowe straty w ziemiach polskich skutkiem zaborochości sąsiadów niemieckich, zakończona ustępem, dosadnie stwierdzającym grozę niebezpieczeństwa, z którego widocznie zdawano sobie dokładną sprawę: aby prowincja Polska do dawnego stanu została przywróconą i aby Polska nie była, jak dawniej, uważaną za Niemcy, gdyż w przeciwnym razie będziemy zmuszeni opłakiwać całkowite wyćpienie narodu“. „Gentis exterminium“, eksterminacji wyrażającej się w haśle „ausrotten“, które jeszcze tak niedawno brzmiało nam w uszach, obawiali się biskupi polscy ze strony Niemców już w roku 1285! Jak gdyby niedawno dopiero, a nie 600 lat przed Bismarckiem, była pisana ta skarga na ucisk i poniżenie, jakiego naród polski na własnej ziemi ze strony Niemców doznawał!

Są historycy, którzy twierdzą (Koneczny), że w wieku XV ustala się t. zw. typ wielkopolski z zasadniczymi cechami, wyróżniającymi go od typu małopolskiego i mazowieckiego. „Wielkopolanin był już od XV wieku pestepowym rolnikiem, stał na czele kultury gospodarczej i pierwszy oswoił się z gospodarstwem pieniężnym, najskłonniejszy do oszczędności i najmniej gardzący łokciem i kwartą. Wielkopolanin już od początku XV wieku najmniej był rozpolitykowany, najmniej wyprawiał wrzawy w życiu publicznym. Sejmiki wielkopolskie bywały z reguły najspokojniejsze“. W wieku XVII i XVIII nadzwyczaj charakterystycznym jest znikomy procent zrywaczy sejmów walnych Rzeczypospolitej, którzy pochodzili z Wielkopolski (dwóch czy trzech na siedmdziesięciu kilku!) w ciągu wieku XVII i XVIII.

Dwie zasadnicze cechy, które wyróżniały Wielkopolan w epoce porozbiorowej, mianowicie orjentacja antyniemiecka i gospodarność, ujawniły się, jak widzieliśmy wyżej, już w wieku XIII względnie XV. Do tych dwóch cech dołącza się trzecia, mianowicie intensywna praca na polu nauki i literatury, która w okresie od r. 1840—1850 wysunęła Wielkopolskę na pierwsze miejsce wśród wszystkich dzielnic polskich. Ten sam objaw daje się zauważyć już w wieku XVI. Wśród ożywienia w zakresie nauk, literatury i religji, jakie zapanowało wówczas w Polsce, nabierał Poznań, obok Krakowa najbardziej na zachód wysunięte miasto polskie, szczególnego znaczenia, jako ważny punkt obserwacyjny i etap na jednej z dróg, któremi szły do Polski nowe prądy religijne, literackie i artystyczne. To też założona w pierwszej połowie w. XVI przez biskupa poznańskiego Lubrańskiego poznańska Akademia zajaśniała niebawem i wygórowała nawet ponad Uniwersytet krakowski, którego świetność skończyła się z powrotem scholastyki, wypartej na pewien tylko czas przez humanizm. Wówczas to Akademia poznańska „zastępowała choć w części upadającą akademię krakowską“. (Halecki).

Niebawem atoli i akademia poznańska podupadła; wegetowała ona aż do roku 1780. Od tego roku Poznań i Wielkopolska były pozbawione wyższej szkoły, typu akademickiego. Uczni, których wydaje Wielkopolska, nie znajdują już warsztatu pracy naukowej w Poznaniu, lecz muszą emigrować do innych dzielnic. Uczony matematyk i astronom, Jan Śniadecki, urodzony w Wielkopolsce, wykładał po r. 1780 w Krakowie i pomagał Kołłątajowi reformować uniwersytet krakowski.

Pod panowanie pruskie dostał się Poznań w roku 1793, zupełnie prawie ogołocony z placówek kulturalnych. Rząd pruski nie myślał o popieraniu, a cóż dopiero zakładaniu, instytucyj kulturalnych polskich. Istniejące w Poznaniu gimnazjum polskie wyrugował rząd z wspaniałego gmachu pojezuickiego kolegium, by gmach ten obrócić na siedzibę władz administracyjnych. Szkole przeznaczono ohydną norę, ciemną, wilgotną, pozbawioną dopływu świeżego powietrza, z kanałem cuchnącym w dziedzińcu, nadającą się conajwyżej na magazyn najpodlejszych rupiec, ale nie na pierwszą szkołę prowincji. W takich to niebywałych warunkach zdrowotnych pracowali nauczyciele i uczniowie w ciągu pół wieku.

Wielkopolanie w r. 1793 nie byli to już ludzie epoki królów

z dynastji saskiej. Dzięki rozumnym reformom, zwłaszcza w dziedzinie wychowania publicznego, przeprowadzonym w Polsce po pierwszym rozbiorze, minęło i dla Wielkopolan dawne sielskie, ziemiańskie życie razem ze swą „beztroskliwością i obojętnością na wszystko, co nie zagraża wprost naszemu domowemu szczęściu“. Minął bezpowrotnie dawny błogi stan, w którym nie znano „ani śmiertelnej walki, ani intensywnej na miarę zachodnią pracy“. Było to wielkie szczęście dla Poznania i Wielkopolski, że niewola pruska przyszła dopiero po okresie reform, a nie już wcześniej; w społeczeństwie bowiem, które umiało tylko „jeść, pić i popuszczać pasa“, germanizacja byłaby poczyniła daleko większe spustoszenia.

Dla pokoleń polskich porozbiorowych największą wagę miały dwa zagadnienia, mianowicie, czy i jak Polacy mogą wybić się znowu na niepodległość, oraz, w jaki sposób mogą przetrwać zwycięsko panowanie obce. W ciągu trzynastu przeszło lat pierwszego panowania pruskiego nad Wielkopolską dzielnica ta powstała dwa razy przeciw Prusom, w r. 1794 i 1806. To częste zrywanie się do walki orężnej o niepodległość obudziło w wielu Prusakach, n. p. w późniejszym kanclerzu państwa, księciu Hardenbergu, przekonanie, że Polacy są narodem, nie dającym się łatwo ujarzmić. W ciągu stuletniego przeszło drugiego panowania Prusaków na ziemiach polskich walczyli Wielkopolanie z nimi dwa razy: w r. 1848 i 1918. Trzecie powstanie, zamierzone na rok 1846, nie doszło do skutku z powodu przedwczesnego wykrycia konspiracji przez władze pruskie. Poza tem Wielkopolanie brali czynny udział w dwóch powstaniach przeciwko Rosji, mianowicie w r. 1831 i 1863. Od r. 1793 do 1918, a więc w ciągu 125 lat czyli czterech pokoleń, walczyli Wielkopolanie cztery razy z Prusakami, mianowicie w r. 1794, 1806/7, 1848 i 1918/19, pominawszy nieudany atak na cytadelę poznańską w roku 1846. Z tych czterech powstań dwa skończyły się zwycięsko, pierwsze, 1806/7, dlatego, że miało poparcie Francji, a drugie, 1918/19, dlatego, że je poparły zwycięskie mocarstwa zachodnie.

Jak chętnie inne dzielnice Polski wraz z emigracją polską we Francji poddawały się pod kierownictwo Poznania i Wielkopolski w walce o niepodległość, dowodzą wydarzenia roku 1848. Korzystając z chwilowego zamieszania, wywołanego w Berlinie przez rewolucję marcową, Poznań stworzył Centralny Komitet Narodowy, który w powiatach wschodnich i południowych przy-

właszczył sobie władzę administracyjną. Komitet ten zaczął organizować także regularną armję narodową, która w początkach kwietnia 1848 r. liczyła dziesięć tysięcy żołnierzy, przeważnie rezerwistów armji pruskiej. Opanowanie tak znacznego obszaru administracyjne i wojskowe, stworzenie kadrów dla przyszłej, jak się ogólnie spodziewano, wielkiej armji polskiej, zjednało gorące uznanie Komitetowi poznańskiemu we wszystkich dzielnicach Polski oraz na emigracji. W Paryżu ostatni generalissimus armji polskiej z r. 1831, Maciej Rybiński, zwracał się do Komitetu w sprawie przyjęcia emigrantów do armji wielkopolskiej, a Ignacy Prądzyński uznał w Komitecie poznańskim prawowity rząd narodowy i nadesłał mu w marcu 1848 r. memoriał o wojnie z Rosją. Emigranci polscy we Francji i w Szwajcarii ofiarowali swe służby Komitetowi jako rządowi narodowemu, a wielu z nich pojedynczo przedzierało się przez Niemcy, by czempredzej zaciągnąć się do armji wielkopolskiej. Taką to powagę miał u wszystkich Polaków Komitet poznański z r. 1848; poczynaniom jego bowiem przypisywano nadzwyczajną roztropność i konsekwencję.

Rozwiązanie zagadnienia drugiego, mianowicie, w jaki sposób naród może przetrwać zwycięsko panowanie obce, zależało przede wszystkim od sposobów, których Prusacy się chwytały celem zgermanizowania ziem polskich. Pierwsze wysiłki germanizacyjne, na które zdobył się Fryderyk W. na Śląsku oraz w Prusach Zachodnich, nie spotkały się z żadnym oporem ze strony zamieszkających tam Polaków. Na Śląsku był sam tylko nieuświadomiony narodowo lud polski rolniczy, w Prusach Zachodnich była wprawdzie szlachta polska, ale mająca poza sobą demoralizującą szkołę saską, posyłającą chętnie swych synów do pruskiej szkoły kadetów, gdzie ich czekało niechybne wynarodowienie. Mimo to rząd pruski postanowił zgniebić przede wszystkim szlachtę i duchowieństwo, a dobrze czynić chłopom i mieszczanom, gdyż warstw tych nie uważał za niebezpieczne dla monarchji pruskiej. Akcja ta miała na celu rozdzielenie włościan od szlachty i posianie nienawiści pomiędzy dwoma temi warstwami społecznymi.

Wobec tych usiłowań linja działania dla warstw uświadomionych narodowo była jasno zakreślona. Chodziło mianowicie o to, by zniszczyć posiew nienawiści międzywarstwowej, obudzić także w włościanach i mieszczanach poczucie solidarności narodowej oraz poczucie współodpowiedzialności za losy narodu.

Pracy tej podjęło się duchowieństwo polskie, które już dawno odgrywało rolę pośrednika pomiędzy stanem szlacheckim a jego poddanymi włościanami. Na rezultaty nie potrzebowano długo czekać. W powstaniu r. 1806/7 wzięli udział także chłop wielkopolscy ku ogromnemu zdziwieniu urzędników pruskich, pytających, skąd chłop polski, który dotąd oprócz języka nie miał nic wspólnego z narodem, uczuł naraz potrzebę zajęcia stanowiska przy boku szlacheica. Tłumaczono sobie ten dziwny objaw przeważnie ślepem posłuszeństwem chłopu wobec swego pana, ale musiano także przyznać, że to słowo „ojczyzna“ „wywarło swój czar“ na te ciemne i wydziedziczone dotychczas masy „i pędziło je do walki przeciw ich dobroczyńcom“ (t. j. Prusakom). Mieszczanie i włościanie, mając synów na froncie, mieli zarazem wspólnie z szlachtą powstańczą „jednakowe nadzieje i życzenia“. Pierwsze to zjednoczenie nadziei i życzeń szlachty, chłopów i mieszczan, nadziei skierowanych ku zwycięstwu sprawy, za którą ich synowie zgodnie obok siebie walczyli, ma niezmiernie znaczenie dla powstania nowoczesnego społeczeństwa wielkopolskiego. To zjednoczenie przetrwało wszystkie zamachy pruskie, które je chciały zerwać, i dlatego Wielkopolska nie miała ani rzezi szlachty, ani nie widziała tej obojętności włościan dla powstań, na którą Królestwo Kongresowe u siebie patrzyło w r. 1831 i 1863.

Tę wrażliwość włościan wielkopolskich na czar słowa „ojczyzna“ obudziło, jak zaznaczono wyżej, duchowieństwo wielkopolskie oburzone na rząd pruski z powodu odebrania mu majątków ziemskich. Ono to uświadomiło lud, że triumf wiary katolickiej, którą lud ten nadewszystko ukochał, a która przedtem za rządów pruskich była upośledzana przez urzędników luterskich i wolnomularskich, zależał przedewszystkiem od triumfu ojczyzny. I to utożsamienie interesów wiary z interesami Polski sprawiło, że odtąd słowo „ojczyzna“ miało dla włościan ten sam urok, co słowo „wiara“. Uświadczenie narodowe włościan, a tem samem także wciągnięcie tej warstwy do walki obronnej przeciwko zapędom germanizacyjnemu rządu pruskiego, było dokonane. Nie zniszczyły tego dzieła nawet takie dobrodziejstwa, świadczone przez rząd pruski włościanom, jak nadanie im ziemi na własność (od r. 1823). To pokojowe i harmonijne ułożenie się stosunków pomiędzy włościanstwem i szlachtą w Wielkopolsce stało się wzorem dla innych dzielnic polskich. To też demokracja polska po r. 1831, dążąc do nowego powstania a pragnąc uniknąć

błędów kierowników powstania listopadowego, przez wciągnięcie włościan do walki o niepodległość, obrała Wielkopolskę jako podstawę operacyjną dla przygotowań i działań powstańczych. Dlaczego? Otóż dlatego, że w Wielkopolsce jednej był lud wiejski uświadomiony narodowo, a nie było żadnych niesnasek pomiędzy warstwami w ogólności, a pomiędzy szlachtą i włościanami w szczególności.

Identyfikowanie polskości z katolicyzmem było odtąd środkiem szerzenia i potęgowania poczucia narodowości w ludzie polskim. Przed powstaniem styczniowym stoczono i w Wielkopolsce wielką kampanję manifestacyj religijno—narodowych, za zgodą arcybiskupa Leona Przyłuskiego. A rezultatem tych manifestacyj było to, że lud, zarówno wiejski jak i miejski, jeszcze głębiej zrozumiał i uczuł, że narodowość należy do tej samej kategorii dóbr idealnych co wiara.

Cechą charakterystyczną historii Polaków pod panowaniem pruskim jest to, że z biegiem czasu walka narodowościowa obejmowała coraz to większe terytorja, że pod koniec panowania pruskiego na ziemiach polskich nie tylko Wielkopolska, ale i Śląsk, Prusy Zachodnie, Warmia, a nawet Mazowsze pruskie były objęte ogniem walki polsko-niemieckiej. Równocześnie zaś walka ta rozciągała się na coraz to szersze warstwy społeczeństwa polskiego. Gdy w pierwszych latach panowania pruskiego udział w walce brały tylko dwory szlacheckie i plebanje, to pod koniec waleczono już o każdą chatę chłopską, o każdy warsztat rzemieślniczy i każdą placówkę handlową. Punkt ciężkości w tej walce przesunął się też z czasem zupełnie ku mieszczaństwu i włościanstwu wielkopolskiemu.

Wielkopolska weszła pod panowanie pruskie z bardzo słabym polskim żywiołem mieszczańskim. Największymi miastami były Poznań i Wschowa, równe sobie co do liczby mieszkańców. Z dwóch tych miast atoli Wschowa była prawie zupełnie niemiecką i żydowską, a Poznań w znacznej mierze. Będąc siedzibą żywiołów obcych, nie mogły miasta wielkopolskie odgrywać żadnej roli w życiu duchowym narodu owych czasów. Ostoją kultury narodowej było kilkaset dworów szlacheckich oraz plebanij, rozrzuconych po całej prowincji. Łatwo sobie wyobrazić, jak trudno było w tych warunkach o jakąkolwiek skoordynowaną akcję zbiorową. Brak większych zbiorowisk miejskich, postępowych i patrijotycznych, nie dawał się jeszcze tak dotkliwie we znaki,

dopóki po kraju snuły się masy kwestarzy-zakonników. Oni to umożliwiali szybką wymianę zdań pomiędzy poszczególnymi dworami i plebanjami. Gdy atoli w r. 1833 rząd pruski wszystkie klasztory skasował a kwestarze wskutek tego szybko znikli z ogólnego obrazu życia wielkopolskiego, wtedy trzeba było decyzyję we wszystkich ważniejszych akcjach zbiorowych adkładać do corocznych zjazdów szlachty wielkopolskiej podczas t. zw. kontraktów (jarmarków) świętojańskich. W takim położeniu wzmocnienie polskiego żywiołu mieszczańskiego, stworzenie w miastach warsztatów pracy dla przywódców ruchu narodowego, stało się koniecznością palącą. Ze ówcześni kierownicy pracy narodowej zdawali sobie z tego sprawę, iż tylko w miastach mogą skutecznie, szybko i sprężysto działać, wiemy z życiorysu filozofa wielkopolskiego, Karola Libelta, głowy konspiracji powstańczej w Wielkopolsce przed r. 1846. Mimo, że miał on dostateczne utrzymanie na wsi jako dzierżawca, jednak w r. 1840 porzucił wieś i przeniósł się do Poznania. A chociaż tu na życie musiał zarabiać lekcjami i utrzymywaniem pensjonatu dla uczniów, jednak trzymał się tego miasta, gdyż stałej obecności jego w Poznaniu wymagały prace konspiracyjne.

Wzmocnieniu mieszczaństwa polskiego w Poznaniu i innych miastach wielkopolskich sprzyjało nadzwyczajnie uwłaszczenie włościan, dokonywane stopniowo przez rząd pruski od r. 1823 poczynsz. W ten sposób upadły największe przeszkody, które nie pozwalały na dopływ ludu wiejskiego do miast; a przecież przez taki dopływ jedynie mogło się rozrość mieszczaństwo polskie. Jeżeli uwarstwienie społeczne w Wielkopolsce tak wczesnie stało się podobne do uwarstwienia społeczeństw zachodnio-europejskich, jeżeli się tem samem stało wzorem dla innych dzielnic polskich, to główną zasługę ma tu wczesne uwłaszczenie włościan, które takąż samą akcją w Królestwie Kongresowem wyprzedziło o czterdzieści lat, a w zaborze austriackim o przeszło dwadzieścia lat. Błędem byłoby jednak przypisywanie wyłącznej zasługi uwłaszczenia chłopów rządowi pruskiemu, należy się ona bowiem i szlachcie wielkopolskiej, która nietylko że nie stawiała żadnych przeszkód, ale popierała gorliwie akcję rządu. Wykonawcami woli rządu byli komisarze Polacy, z komisarzem generalnym Polakiem na czele. Ta postępowość i nowoczesność myślenia ziemian wielkopolskich ukazuje się w szczególnie charakterystycznym świetle, jeżeli się zważy, że w sejmie Królestwa

Kongresowego, nie krępowanym w swych postanowieniach podczas powstania przez cara, jednak nie znalazła się większość za uwłaszczeniem włościan.

Wzmacnianie polskiego żywiołu mieszczańskiego zaczęło jeszcze rażniej postępować naprzód od czasu, kiedy, wskutek zniesienia ograniczeń swobody ruchu żydów przez rząd pruski, ten odłam ludności wielkopolskiej zaczął emigrować na zachód, gdzie były lepsze warunki zarobkowania. Emigrację tę przyspieszała zdecydowana wroga postawa Polaków wobec żydów, która zaczęła się ujawniać dopiero po r. 1848 wskutek opowiedzenia się żydów po stronie Prusaków w wielkopolskim ruchu niepodległościowym tego roku. Do r. 1848 żydzi, upośledzani przez rząd pruski, stali po stronie Polaków. Założona w r. 1848 Liga Polska, wielkie stowarzyszenie polityczne, oświatowe i ekonomiczne, głosiła już hasło bojkotu ekonomicznego żydów i Niemców wielkopolskich. Opuszczane przez emigrujących żydów placówki zajmowali kupcy polscy. Powstanie dostatecznej liczby tych kupców, którzy mogli zająć miejsce żydowskich i zakładać nowe placówki w miarę powiększania się ludności po miastach, jest wyłącznie dziełem społeczeństwa wielkopolskiego, a zwłaszcza jego przywódcy w latach 1836—1846, Karola Marcinkowskiego. Stworzone i wzmocnione w ten sposób mieszczaństwo polskie w Poznaniu i innych miastach wielkopolskich stało się wnet jedną z najsilniejszych podpór polskości pod panowaniem pruskim. Ono też było najbardziej nieprzejednanem w stosunku do Niemców. Z czasem Niemcy doszli do przekonania, że ze wszystkich warstw społeczeństwa wielkopolskiego mieszczaństwo najmniej myślało o ugodzie z Prusami. Objaw ten tłumaczono sobie tem, że warstwa ta powstała i żyła przedewszystkiem dzięki wypieraniu Niemców i żydów.

Obok kwestji wzmocnienia frontu przeciwniemieckiego przez powołanie do walki warstwy włościańskiej i mieszczańskiej najważniejszą była kwestja metod działania. Należało zdecydować, czy w dążeniu do niepodległości i do zwycięskiego przetrwania panowania pruskiego najlepszym sposobem działania była konspiracja czy też praca jawna, legalna.

Przygotowywanie walk o niepodległość oraz wspieranie powstań w sąsiednim Królestwie Kongresowem, dokonywało się oczywiście tajnie. Konspiracja poprzedziła także ostatnie powstanie, 1918/19. Ale i w dążeniu do zachowania i wzmocnienia narodo-

wości umyślono zrazu posługiwać się konspiracją. W tym kierunku pehnał podobno działaczy polskich umierający wódz legjonów polskich epoki Napoleońskiej, generał Jan Henryk Dąbrowski. Zanim wytworzyły się nowe formy konspiracji, zapożyczano się w tajnych organizacjach patriotycznych u wolnomularstwa, przejmując od niego żywcem całe tło obrzędowe. Organizacja wolnomularstwa narodowego była także jednym z węzłów, które spajały Poznań i Wielkopolskę z Warszawą i resztą Polski. Zauważono już dawno, że do r. 1831 Wielkopolska nie prowadziła samodzielnej akcji narodowej, lecz poddawała się kierunkowi Warszawy. Po r. 1831, gdy w Warszawie pod terorem rosyjskim zamarło życie, Wielkopolska poddała się częściowo pod kierownictwo emigracji w Paryżu, a częściowo zdobyła się na działanie samodzielne.

Za przykładem starszego pokolenia zaczęła i młodzież wielkopolska, zwłaszcza uniwersytecka, łączyć się w tajnych organizacjach dla celów patriotycznych. Ponieważ atoli i w tej dziedzinie nie było rodzimej tradycji, musiała się młodzież co do form organizacyjnych zapożyczyć u obcych. Dla studujących na uniwersytetach niemieckich najbliższymi wzorami były związki studentów niemieckich, najpierw t. zw. arystokratyczne *landsmannschaften*, a później postępowe i demokratyczne *burschenschaften*. Najdawniejsze ślady tego oddziaływania niemieckich związków uniwersyteckich na młodzież polską sięgają roku 1818. Jakkolwiek atoli forma była obca, to jednak treść była szczerze polska. Organizacje te miały na celu neutralizowanie wpływu ducha niemieckiego na młodzież polską i wzmocnienie w niej polskości. Mimo wszystko jednak zwyczaje burszów niemieckich, przejęte przez studentów polskich na komersach, upodabniały ich przynajmniej zewnątrznie do studentów niemieckich, co nadzwyczajnie w owych czasach raziło tych, którzy się nie ocierali o uniwersytety niemieckie. Jeżeli więc z czasem istotnie w Wielkopolsce powstało coś w rodzaju umysłowości polsko-niemieckiej, pewna postawa duchowa polsko-niemiecka, to tu są początki tego procesu psychicznego. Związki tajne, które z czasem objęły także uczniów gimnazjów, przetrwały, mimo, że od czasu do czasu były przez policję pruską wykrywane, do ostatnich czasów panowania Prusaków na ziemiach polskich. Zastępowały one zupełnie młodzież polską zaboru pruskiego szkołę narodową.

Pierwsza sposobność do akcji legalnej, a więc jawnej, w obro-

nie narodowości nadarzyła się Poznaniowi i Wielkopolsce w r. 1827, gdy rząd powołał do życia sejmy prowincjonalne. Po r. 1831, w którym rząd rosyjski zniósł konstytucję Królestwa Kongresowego, a z nią i sejmy w Warszawie, sejmiki prowincjonalne w Poznaniu były jedyną trybuną parlamentarną, z której rozlegały się mowy w obronie praw, zagwarantowanych Polakom na Kongresie Wiedeńskim. W roku 1848 próbowano przenieść metodę jawnego, legalnego działania także w sferę dążeń niepodległościowych. Na kilka dni przed wybuchem rewolucji marcowej w Berlinie zbierano w Poznaniu podpisy pod petycją, domagającą się narodowego wyodrębnienia Wielkiego Księstwa Poznańskiego z monarchji pruskiej. Petycje, to środek legalny, a nie rewolucyjny. Na drugi dzień po wybuchu rewolucji zgłosili się do Polaków berlińskich robotnicy z fabryk berlińskich, ofiarując swą pomoc przy odbiciu organizatorów niedoszęłego powstania z r. 1846, więzionych w Berlinie. Polacy jednak odmówili, gdyż umyślili pójść do zamku z petycją, domagającą się wypuszczenia więźniów na wolność. Niebawem zjawiała się w Berlinie deputacja poznańskiego Komitetu Narodowego, by na audjencji u króla wśród zapewnień wierności i lojalności prosić o narodową organizację Poznańskiego. Założona w tymże roku Liga Polska miała na uwadze akcję jawną, legalną, której hasło rozbrzmiewało w świadomem przeciwieństwie do akcji konspiracyjnej przed r. 1846.

Zwolennicy pracy nielegalnej, konspiracyjnej, ścierali się często ze zwolennikami pracy legalnej, nazwanej później pracą organiczną. Pierwszy spór nastąpił w tak bujnym i bogatym w pracę okresie przedpowstaniowym, 1840--1846. Ujawnił on się w formie zatargu pomiędzy Karolem Marcinkowskim, zwolennikiem pracy jawnej, „organicznej“, a przywódcą konspiracji poznańskiej, Karolem Libeltem. Pierwszy był synem szynkarza, drugi synem szewca. Mimo tak „niskiego“ pochodzenia zdolali oni jednak uzyskać stanowiska przywódców całego ówczesnego ruchu narodowego w Poznaniu i Wielkopolsce. Kierownictwu ich poddali się bez szemrania nawet najdumniejsi arystokraci, nie mówiąc już o średniej szlachcie i duchowieństwie. Marcinkowski miał nawet pewien rodzaj władzy dyktatorskiej nad ziemianami wielkopolskimi, chociaż w niczem nie służył ich interesom, lecz cały ich wpływ i znaczenie ekonomiczne w kraju obracał na stworzenie i wzmocnienie patryjotycznego mieszczaństwa polskie-

go. Nie mniejsze znaczenie w obozie demokratycznym i rewolucyjnym, składającym się również przeważnie z szlachty a nawet hrabiów, miał syn szewca Karol Libelt. Tę cechę społeczeństwa wielkopolskiego, całkiem nowoczesną i demokratyczną, zauważyli obserwatorowie niemieccy już w r. 1816, a więc tuż po drugiej okupacji Poznania przez Prusaków. Polegała ona w tem, że szlachta wielkopolska „swoją dumę uginała o wiele łatwiej przed patriotyzmem i talentem aniżeli przed bogactwem lub samem urodzeniem.“ Pomiedzy dążeniami Marcinkowskiego i Libelta była rozbieżność wielka. Ostatni parł do powstania jak najrychlejszego, pierwszy uważał powstanie za przedwczesne i radził popracować wpierw nad ludem. Ale antagonizm, który istniał niewątpliwie pomiedzy tymi dwoma przywódcami, nie objawił się nigdy w słowach, lub we wzajemnem dokuczaniu sobie w polemice dziennikarskiej, obelżywej i kłamliwej. Był pomiedzy nimi pojedynek, „ale na czyny i pracę“. „Antagonizm obu kierunków jest w rzeczy, jest w akcji, publiczność zna go bardzo dobrze i rozumie, ale nie objawia się w słowach, cóż dopiero w brudno-błotnistej polemice późniejszego czasu!“ Libelt popierał nawet usilnie działalność Marcinkowskiego, pracował w zarządzie założonego przez niego Towarzystwa Pomocy Naukowej i wystawił temu Towarzystwu wspaniały pomnik w swem czasopiśmie. — Historia tego antagonizmu, tak rzeczowego i szlachetnego, ma niemałe znaczenie wychowawcze i dla naszych czasów.

Zanim praca organiczna i pęd ku zdobyciu potęgi ekonomicznej zapanowały wyłącznie w Wielkopolsce i zepchnęły wszystkie inne wysiłki na plan dalszy, miał Poznań okres bujnego wzrostu życia literackiego i naukowego. Okres ten nastąpił po powstaniu listopadowem, ściślej mówiąc: po roku 1840, i trwał do r. 1846. Przed rokiem 1830 nie mogło się w Poznaniu utrzymać żadne czasopismo, a jedyny dziennik, wydawany za pieniądze rządowe, ledwo wegetował. Miesięczniki „Mrówka“ i „Weteran“ miały tylko kilka — czy kilkunastomiesięczny żywot. Nie pochodziło to stąd, że społeczeństwo wielkopolskie nie miało żadnych zainteresowań literackich i naukowych. Przeciwnie, potrzeba stawy duchowej, w języku narodowym podanej, była silnie rozbudzona. Ale potrzebę tę zaspokajały całkowicie czasopisma i dzienniki warszawskie, a nawet kaliskie. Wiemy o tem z aktów cenzury pruskiej w Poznaniu. Objaw ten jest jednym z najważniejszych dowodów ścisłej łączności kulturalnej i ideo-

wej Poznania i Wielkopolski z Warszawą i Królestwem Kongresowem.

Gdy powstanie listopadowe upadło, a z niem także czasopisma i gazety, które przed powstaniem w Wielkopolsce się rozchodziły, musiał Poznań sam czasopisma takie pozakładać. One to teraz, wraz z książkami i czasopismami, drukowanymi na emigracji, o ile je wpuszczała do kraju względniejsza od rosyjskiej cenzura pruska, nasycali głód umysłowy Wielkopolan. Najpierw powstał w Lesznie popularny „Przyjaciel Ludu“, zapelniany prawie wyłącznie artykułami popularno-historycznymi. Patronował mu hr. Edward Raczyński, niedostępny magnat, ale wielki miłośnik historii i wogóle mecenas sztuki i nauki, który w języku i wspomnieniach historycznych upatrywał najsilniejsze podpory narodowości. On to już w r. 1828 stworzył znakomity warsztat pracy dla historyków literatury, lingwistów i historyków w postaci biblioteki publicznej swego imienia. Wspomnieniami historycznymi, pomieszczanymi w „Przyjacielu Ludu“, umyślił też Raczyński potęgować przywiązanie ludu do narodowości polskiej. Wpływ tego pisma i innych publikacyj poznańskich nie ograniczał się wyłącznie do Wielkopolski. Prasa ta „sięgała daleko poza granice Niemiec, do Kongresówki, a nawet na Ruś i Litwę, gdzie przyczyniła się niemało do podniesienia ducha oraz świadomości narodowej“. Nigdy przedtem ani potem wpływy umysłowości poznańskiej i wielkopolskiej nie sięgały tak daleko, jak w tym okresie. Poza emigracją w Paryżu w żadnej dzielnicy Polski nie tętniło życie umysłowe tak żywo, jak w Poznaniu od r. 1840 do 1846.

O zupełnej niezależności w tym względzie Poznania od emigracji świadczy najdobitniej to, że w Wielkopolsce zakwitła przede wszystkim historia i filozofja, ostatnia głównie w zależności od filozofji niemieckiej, gdy na emigracji uprawiano przeważnie poezję. Niedostatek powieści i wierszy w t. zw. literaturze poznańskiej owych lat poprostu uderza. Jak podatnym był wówczas w Poznaniu grunt dla filozofji, świadczy ta okoliczność, że jeden z najwybitniejszych filozofów polskich, August Cieszkowski, chociaż nie Wielkopolanin, obrał sobie dożywotnią siedzibę na wsi w pobliżu Poznania, a inny filozof, pochodzący również z Kongresówki, Bron. Trentowski, w Poznaniu, nakładem Edwarda Raczyńskiego, Karola Marcinkowskiego i innych, drukował niektóre swe dzieła. Ci dwaj filozofowie, przedewszyst-

kiem zaś trzeci, Libelt, rodowity Poznańczyk, sprawili, że ówczesne życie umysłowe Poznania i Wielkopolski ma wybitny charakter filozoficzny. Nad filozofją atoli górowała historia. Rozprawy historyczne zapełniały łamy nie tylko popularnego „Przyjaciela Ludu“, lecz także czasopism, przeznaczonych dla warstw wykształconych, jak „Tygodnik Literacki“, „Orędownik Naukowy“ i „Dziennik Domowy“. Nadto pochłaniała publiczność kilkutomowe publikacje historyczne Józefa Łukaszewicza i Jędrzeja Moraczewskiego. W czasopismach poznańskich owych czasów zaznaczył się wyraźny wpływ literatury i nauki niemieckiej. Przy lustrowaniu tomów n. p. „Tygodnika Literackiego“, uderza nadmierna liczba recenzyj i streszczeń dzieł niemieckich, pomieszczanych zwykle na miejscu artykułów wstępnych. Tytuły tych dzieł, wydrukowane na miejscu naczelnem w piśmie, czeionkami niemieckimi, jak to wówczas praktykowano, nadzwyczajnie razią oko dzisiejszego czytelnika. W tem też miejscu jest dalszy etap w procesie tworzenia się t. zw. umysłowości polsko-niemieckiej w Poznaniu.

W roku 1846 cały ten tak bardzo ożywiony ruch umysłowy zamiera, nie z powodu wyczerpania się sił żywotnych, — tych było jeszcze bardzo wiele, — ale z powodu represyj rządu pruskiego. W lutym tego roku wszystkie wybitniejsze umysły wielkopolskie znalazły się w więzieniu pruskiem za udział w przygotowaniach do powstania, a jeden z nich, Edward Dembowski, poległ w tym czasie w walce o niepodległość. A gdy w r. 1848, po wypuszczeniu na wolność działaczy i literatów poznańskich ruch umysłowy zaczynał nabierać nowego rozpędu, wtedy zdławił go rząd pruski za pomocą wysokich kaucyj, które przepadały z powodu najłżejszego przewinienia prasowego. Nawet ten imponujący dorobek kulturalny z okresu przed r. 1846 jest tylko częścią tego, co Poznań zamierzał i mógłby był zrobić, gdyby wielkiej części zamierzeń wydawniczych nie była udaremniła cenzura pruska. Ileż to planowanych wydawnictw periodycznych przed r. 1846 nie doszło do skutku jedynie dlatego, że cenzura była zdania, iż to, co już istniało, zupełnie Wielkopolsce wystarczało. W pełni sił tedy ruch literacki w Wielkopolsce został przez rząd pruski stłumiony. A gdy po latach cenzura została zniesiona, już tego ruchu, mimo usilnych zabiegów, nie można było przywrócić do życia, najpierw dlatego, że tradycja była zerwana, a następnie dlatego, że tymczasem walka polsko-niemiecka przybrała cha-

rakter niezwyklej zaciętości. Zagrożona w najelementarniejszych podstawach bytu narodowego, Wielkopolska musiała się w drugiej połowie wieku XIX zabrać do kładzenia „granitów pod tęczę“. W takich warunkach poezja, filozofja, sztuka musiały zaniknąć; była to bardzo przykra rezygnacja, ale podyktowana koniecznością skupienia wszystkich sił, duchowych i materialnych, w jednym, najwyższym celu: uratowania podstaw bytu narodowego. „Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy“, powtarzano często za poetą.

Wstępujemy w okres potężnego rozmachu Wielkopolski celem zdobycia potęgi ekonomicznej. Współczesnym wydawał on się nawskroś prozaicznym, pozbawionym wszelkiego uroku. Karol Libelt, wydając na rok przed śmiercią poraz drugi swój system filozoficzny, skarżył się w przedmowie, pełnej elegijnego smutku, że już zanikły dyskusje o „duchu nadwzględnym“, że dla pokolenia nowego zrozumiałą była już tylko mowa o bankach, giełdach, intensywnem gospodarowaniu na roli, handlu i przemyśle. On sam w takich czasach musiał się wydawać sobie jak blok eratyczny z dawno minionej epoki. Dla nas atoli okres ten nie jest pozbawiony uroku dlatego, że jest okresem działania nowych sił i okresem zmagania się z największą potęgą ekonomiczną na kontynencie europejskim.

W r. 1815 była Wielkopolska bardzo pod względem ekonomicznym wycieńczona; inaczej też nie mogło być po tak długim okresie wojen. Najbardziej dawał się uczuwać brak kredytu, i to przedewszystkiem w rolnictwie, gdyż przemysł i handel w owych czasach był jeszcze znikomy. Żeby temu brakowi zaradzić, pozwolił rząd pruski na założenie Ziemstwa Kredytowego w Poznaniu, które miało dostarczać taniego kredytu właścicielom ziemskim. Instytucja ta miała dość szeroką autonomję, stąd mogli w niej pracować Polacy bez pogwałcenia swych uczuć narodowych. Jedyńm tytułem urzędowym, uznawanym i cenionym przez Wielkopolan, był, aż do znieszenia tej instytucji, w drugiej połowie wieku XIX, tytuł radcy Ziemstwa Kredytowego. Praca w niem uczyła Polaków zaboru pruskiego nowoczesnych operacyj kredytowych i finansowych.

Kredyt, udzielany przez Ziemstwo, uratował wiele ziemi polskiej od przejścia w ręce niemieckie. Wiedział o tem dobrze rząd pruski. Stąd po r. 1831, gdy rząd ten intensywniej zaczął prowadzić politykę germanizacyjną, coraz trudniej było uzyskać

pozwolenie na nowe emisje listów zastawnych. Brakiem kredytu mieli być Polacy zmuszeni do sprzedawania ziemi Niemcom. Rząd pruski sam, w kilka lat po upadku powstania listopadowego, wyznaczył fundusz miliona talarów na kupno majątków polskich. Na stworzenie kredytu własnego, niezależnego od rządu, Wielkopolska nie miała wówczas jeszcze sił; był bowiem brak zupełny kapitałów. W takim położeniu jedynym sposobem uratowania ziemi od przejścia w ręce niemieckie było ulepszenie metod gospodarowania na roli. Pierwszy przykład intensywnego uprawiania ziemi dał generał Dezydery Chłapowski, niegdyś adjutant Napoleona. Osiadłszy po wojnach Napoleońskich na roli, pojechał do sławnego Thaera, żeby się u niego nauczyć lepszego uprawiania ziemi. Lecz Thaer polecił mu udać się do Anglii, co też Chłapowski uczynił. Podczas dość długiego pobytu w Anglii nauczył się Chłapowski płodozmianu, zaznajomił się z nowoczesnymi narzędziami rolniczymi; po powrocie utrzymywał przez długi czas jeszcze ożywione stosunki z angielskimi sferami rolniczymi. Było to pierwsze nawiązanie kontaktu gospodarczego Wielkopolski z Anglią. Drugi raz zetknięto się z angielskimi metodami ekonomicznymi w r. 1848, przy zakładaniu Ligi Polskiej, wzorowanej na angielskiej „Anti-Corn-Law-League“.

W celu upowszechnienia nowoczesnych metod uprawiania roli napisał Chłapowski książkę „O rolnictwie“, która doczekała się czterech wydań. Oprócz tego trzymał on u siebie stale zrazu 6 a później 12 synów ziemiańskich, ucząc ich praktycznie rolnictwa na swych folwarkach. Równocześnie powstały w całej Wielkopolsce zawodowe organizacje rolnicze, skupiające większych właścicieli ziemskich. Rezultatem tych wysiłków był wysoki stopień zamożności, jaki Wielkopolska osiągnęła przed r. 1848. Zamożność ta była tak wielka, że można było sfinansować ruchy powstańcze w r. 1846 i 1848. Sam proces berliński spowodował koszta w wysokości blisko dwóch milionów talarów, które zapłaciła Wielkopolska.

Po r. 1850 zamożność Wielkopolski szybko zamieniła się w niedostatek. Spowodowały go przedewszystkiem ustawiczne nieurodzaje oraz zaraza cholery i tyfusu, która dziesiątkowała ludność. Nigdy tyle ziemi nie przeszło w ręce niemieckie, co w dziesięcioleciu od r. 1850 do 1860. Nawet Komisja Kolonizacyjna w ciągu trzydziestoletniej działalności swej, oparta o fundusz miljarda złotych marek, nie spowodowała tyle szczyb w pol-

skim stanie posiadania. Niebezpieczeństwo zagrażało teraz także uwłaszezonemu w międzyczasie włościanom wielkopolskim. Żeby złemu zaradzić, zaczęto organizować włościańskie kółka rolnicze, które z czasem rozrosły się nadzwyczajnie i naprawdę nauczyły włościan nowoczesnych sposobów gospodarowania. Nie zaradziły one atoli brakowi kredytu. Brak ten odczuwali już nie sami tylko wielecy właściciele, jak niegdyś, ale i włościanie, oraz mieszczaństwo. Wówczas to zabrano się do zakładania banków ludowych i kas pożyczkowych na wzór kas Raiffeisena i Schultzego—Deltitsch. W sposób eklektyczny połączono oba te systemy w jeden, a tem samem uniknięto walki pomiędzy nimi. Po pięćdziesięcioletniej pracy liczba takich spółek kredytowych polskich wynosiła blisko trzysta, a depozyty w nich osiągnęły olbrzymią cyfrę pół miljarda złotych marek. Kwestja taniego kredytu była rozwiązana.

Jeżeli teraz jeszcze ziemia polska przechodziła w ręce niemieckie, to już nie z biedy właścicieli polskich i nie z braku kredytu, jak dawniej, lecz jedynie dlatego, że rząd pruski przez bezprzykładne podbijanie cen, nie liczące się z miljonami, zaapelował do żądzy nadzwyczajnych zysków, która wielu Polaków skusiła. Że nie skusiła większej liczby, jest to zasługą opinii publicznej, która swą presją moralną powstrzymała wielu od złego. Organem tej opinii była prasa, a zwłaszcza prasa ludowa, która docierała do najdalszych zakątków i do najuboższej rodziny robotniczej i chłopskiej. W żadnej dzielnicy polskiej moralna, zdrowa opinia publiczna, wyrażająca się w prasie codziennej, nie miała takiej potęgi jak w Wielkopolsce, gdzie każdy bez wyjątku umiał czytać i czytał chętnie i wiele.

Na tle zagadnień, powyżej naszkicowanych, które Wielkopolska w ciągu wieków miała do rozwiązania, zarysowuje się wyraźnie rola Poznania w życiu narodu. W czasach najdawniejszych znaczenie tego miasta polegało na tem, że było pierwszą polską stolicą biskupią, a może także stolicą całego państwa, dopóki ekspansja tegoż szła na zachód. W ciągu następnych wieków historii dawnej Rzeczypospolitej odegrał Poznań raz tylko wybitną rolę, mianowicie w wieku XVI, jako siedziba akademji, która przez krótki czas zastępowała podupadły uniwersytet krakowski. W wieku XVII bez porównania większe od Poznania znaczenie miał w życiu narodu Lwów, jako niezdobyta twierdza, która tyle razy powstrzymała wojska tatarskie i kozackie, posuwające się

w głąb Rzeczypospolitej. Razem ze znaczeniem kulturalnem, które się skończyło wraz z rozkwitem akademii Lubrańskiego, utracił Poznań wogóle znaczenie w kraju. Po skoncentrowaniu wszelkiej władzy w państwie w rękach stanu szlacheckiego, o wywieraniu jakiegokolwiek wpływów politycznych ze strony miast, a więc i Poznania, nie było wogóle mowy. Jak dalece całe życie polityczne i cały ruch patrijotyczny w Wielkopolsce był, zwłaszcza w ostatnich latach dawnej Rzeczypospolitej, rozproszony po całej prowincji, po dworach szlacheckich, dowiodły wypadki roku 1794. Mogło wybuchnąć powstanie w Krakowie, a nawet w Warszawie, mającej silną załogę rosyjską, ale nie mogło wybuchnąć w Poznaniu. Powstanie wielkopolskie r. 1794 wogóle o Poznań się nie otarło. Mieszczaństwo polskie, które w Warszawie doby sejmu czteroletniego i insurekcji Kościuszkowskiej tak chlubnie zapisało się swym patrijotyzmem na kartach historii ginącego państwa, w Poznaniu nie zaznaczyło w owych latach wogóle swej egzystencji.

Dopiero po powstaniu listopadowem, a zwłaszcza p r. 1840, wysunął się Poznań na stanowisko naczelne w kraju i prześcignął wszystkie miasta polskie. Wówczas to energia twórcza polskiego żywiołu tego miasta zaznaczyła się we wszystkich dziedzinach życia narodu. Stworzono wtedy potężny ruch naukowy i literacki; t. zw. „literatura poznańska“ owych lat góruje nad literaturą wszystkich innych dzielnic polskich. Równocześnie stał się Poznań głównem centrem ruchu politycznego, niepodległościowego. Podstawą powstania, zamierzonego na rok 1846, miał być Poznań i Wielkopolska. Do jakiego stopnia Poznań był ogniskiem całego spisku powstańczego, wskazuje fakt, że policja pruska mogła w jednym dniu w Poznaniu wychwycić prawie wszystkich organizatorów powstania. Nadto był Poznań ośrodkiem owego potężnego ruchu społecznego, który stworzył silny stan mieszczański. Stać było wówczas także mieszczan polskich miasta Poznania na żywy udział w życiu komunalnem miasta; po r. 1840 przez kilka lat w radzie miejskiej Poznania była większość polska, prowadzona przez Marcinkowskiego.

Z powyższego wynika, że przy sprzyjających warunkach Poznań może rozwijać wszystkie gałęzie kultury i cywilizacji narodowej, że nie, jest, jakby się to mogło zdawać na podstawie późniejszych doświadczeń, jednostronnie uzdolniony w kierunku ekonomicznym. Co zmusiło Poznań i Wielkopolskę po r. 1850

do skoncentrowania całej uwagi na zagadnienia ekonomiczne, o tem była mowa wyżej. W walce z naporem moralnym i materialnym niemieczyzny, opartej o najpotężniejsze państwo w Europie, należało przede wszystkim uporządkować stosunki ekonomiczne; wiedzano bowiem, że „nierząd ekonomiczny bywa najczęściej dowodem i skutkiem jakiegoś nieporządku w duszy“. (Kalinka).

Granitów tych, położonych pod tężce marzeń o zwycięskim przetrwaniu panowania pruskiego i wywalczeniu niepodległości, nie mogły rozsadzić nawet potężne kilofy niemieckie. Silne podstawy ekonomiczne oraz potężna solidarność narodowa wszystkich warstw, ujętych w nieprzejrany system przeróżnych związków i organizacji, oto skały, o które rozbiły się ataki niemieckie, prowadzone z niesłychaną furją i bezwzględnością. Z całej historii Poznania i Wielkopolski nawet okres najbujniejszego rozkwitu życia narodowego pomiędzy r. 1840 a 1848 nie zajmuje tak poczesnego miejsca w historii, a tem samem w życiu psychicznym narodu, jak okres ostatni, okres najgorętszej walki polsko-niemieckiej. Zdaniem uczonych niemieckich (Ludw. Bernhard) zajmuje on także miejsce w historii powszechnej, bo dostarcza powszechnoświatowego wzoru („weltgeschichtliche Vorbild“), „jak mniejszość narodowa może utrzymać swój byt samodzielny, a nawet go wzmocnić wbrew przeciwnym wysiłkom daleko silniejszej potęgi państwowej.“

Andrzej Wojtkowski.

DZIAŁ BIEŻĄCY.

Kronika miesięczna.
(Czerwiec, lipiec i sierpień 1925).

7. czerwca. Pożeganie gen. Raszewskiego, przechodzącego ze stanowiska dowódcy okręgu korp. VII. w stan spoczynku. Następcą mianowany został b. minister spraw wojskowych, gen. Sosnkowski.
150-lecie cechu stelmacho-kołodziejskiego.
12. czerwca. Wycieczka parlamentarzystów angielskich w Poznaniu, wybitnych przemysłowców, przyjęta przez Komitet organizacji gospodarczych pod przewodnictwem p. dyr. Seweryna Samulskiego przy współpracy miasta. Najpoważniejsza bodaj dotychczas wycieczka gości zagranicznych o zainteresowaniu ekonomicznym. Uczestnicy wycieczki poświęcili dużo słów uznania pracy obywatelstwa poznańskiego.
25. czerwca. Przyjęcie uczestników międzynarodowego kongresu rolniczego (odbytego w Warszawie) w ratuszu poznańskim.